

Monika Malita-Bekier
Natalia Waszak-Jurgiel

Razem

AZ PO

SZCZYT



ZAKOCHANI BEZ PAMIĘCI ★ TOM I

Monika Malita-Bekier
Natalia Waszak-Jurgiel

 Razem

 AŻ PO

SZCZYT



Monika Malita-Bekier
Natalia Waszak-Jurgiel

Razem


AZ PO

SZCZYT



Razem aż po szczyt

Zakochani bez pamięci, tom I

© Monika Malita-Bekier, Natalia Waszak-Jurgiel, 2025

© Wydawnictwo Od Siedmiu Bolesci, 2025

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Redakcja: Agnieszka Michalik

Korekta: Monika Malita-Bekier

Projekt okładki: Kachna Kraśnianka · krainyl.pl

Projekt i skład: Kachna Kraśnianka

Projekt rysunku: Anna Skonieczna

ISBN e-booka: 978-83-975933-2-9

Wydanie I

Wydawnictwo Od Siedmiu Bolesci

Dobra, 2025

✉ wydawnictwo@od7bolesci.pl

📷 pisarki.od.7.bolesci

📷 mmbekier

📷 podpisano_waszakjurgiel

Wyrażamy zgodę na udostępnianie zdjęcia okładki książki w internecie.

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych zdarzeń i postaci jest przypadkowe.



Rozdział 1

Take me to the top, I'm ready for

Whatever it takes

— *Whatever It Takes*, Imagine Dragons

★ Mikołaj

To był totalnie idiotyczny pomysł. Miałem w swoim życiu już kilka takich, zupełnie bezsensownych, i różnie się one dla mnie kończyły, ale ten ostatni to kompletna porażka. Aż chce mi się śmiać z własnej głupoty. Dorosły, wydawałoby się, że dojrzały facet, a podejmuje tak nierozsądne decyzje – jak dziecko. Zmian mi się, kurwa, zachciało. No to teraz je mam. I ciekawe, jak sobie z nimi poradzę.

Chciałem kiedyś prowadzić pensjonat w górach. Marzyłem o tym, bo od dziecka to było moje miejsce. Planowałem przenieść się gdzieś na południe, założyć rodzinę i biznes, który sprawiałby mi radość. Wizja idealna, ale życie potoczyło się na tyle niespodziewanie, że musiałem zrezygnować z tych planów. Choć właściwie to nie do końca. Po prostu tak się wczułem w realizację marzeń, że niechcący spełniłem punkt drugi w wieku... szesnastu lat.

Zakochałem się w Angeli jak szczeniak, którym w zasadzie byłem. Nie wiem, kto bardziej spanikował, kiedy okazało się, że wpadliśmy. Przyznaję, że początkowo chciałem zostawić ją samą z tym – nazwijmy rzeczy po imieniu – problemem. To chyba był taki odruch, reakcja obronna, albo najzwyczajniej w świecie debilizm. Na szczęście nigdy nie przyznałem się do tego na głos i dość szybko mi przeszło. Zamiast uciekać, uspokajałem Angelę, że jakoś sobie poradzimy. Mówilem, że się poukłada i jeszcze kiedyś będziemy się cieszyć ze swojej młodości i odchowanego już dziecka. Powtarzałem to tak długo, że w końcu zaczęła mi wierzyć; choć sam w środku pękałem.

Powiedzieć, że nasi rodzice byli niezadowoleni, gdy ich o tym poinformowaliśmy, to jak nic nie powiedzieć. Mój ojciec wściekł się tak, że przez tydzień się do mnie nie odzywał. Tata Angeli podobnie. Nasze mamy natomiast były całkowicie zrozpaczone i często płakały. Zwłaszcza moja, która sama nie tak dawno była w ciąży.

Po pewnym czasie wszyscy zaakceptowali fakt, że niedługo zostaniemy rodzicami, mimo że wciąż byliśmy dziećmi. Ale to

również szybko się zmieniło. W końcu takie wydarzenie zmusza do wejścia w dorosłość w błyskawicznym tempie.

I tak też się stało.

Jeszcze przed narodzinami dziecka wziąłem się za jakieś dodatkowe prace, żeby tylko jak najwięcej dorobić. Oprócz tego zakuwałem po nocach, by skończyć szkołę. Z Angielą było gorzej. Długo źle się czuła, przez co narobiła sobie trochę problemów, ale ostatecznie – po rozmowie z nami i naszymi rodzicami – nauczyciele zaczęli traktować ją nieco bardziej ulgowo.

Matylda przyszła na świat jesienią i oboje szybko oszaleliśmy na jej punkcie. Na początku trochę to było dziwne, że zamiast na imprezy, jak reszta kumpli, jechałem do Angeli, żeby pomóc jej przy malej. Czułem nawet przez to lekki żal, ale córka wszystko mi wynagradzała.

Ten stan rzeczy trwał jakieś dwa lata. Potem ja i Angela się rozstaliśmy; nasz związek nie wytrzymał tak wielkiej próby, jaką było rodzicielstwo. Mimo wszystko dalej pracowałem i wspierałem dziewczyny, jak umialem, bo nie wyobrażałem już sobie, że mogłoby mnie nie być w życiu mojego dziecka. Wciąż chciałem zapewnić im wszystko, czego potrzebowały.

Problem w tym, że nie byłem przez to w stanie związać się z nikim na poważnie. Każdej nowej pannie przeszkadzał fakt, że mam dziecko, i to, że poświęcam mu tyle czasu.

Po trzech latach rozłąki zeszliliśmy się z Angielą i zaczęliśmy tworzyć prawdziwą rodzinę. Początkowo wynajęliśmy mieszkanie w Poznaniu i łączyliśmy opiekę nad dzieckiem z nauką

i pracą. Dwa lata później wzięliśmy ślub, a po niedługim czasie wybudowaliśmy nasz wspólny dom.

Wreszcie było normalnie. Dobrze...

Aż do momentu, w którym moja żona zachorowała na nowotwór piersi. Cieszyłem się, że Matylda jest już dorosła, bo choć i tak mocno przeżywała chorobę mamy, wiedziałem, że znacznie ciężiej by to zniosła, gdyby była dzieckiem.

Angela walczyła długo i bardzo dzielnie; do końca się nie poddawała. Jednak rak zabrał nam ją półtora roku temu.

Matylda pod koniec lata wyjechała na studia do Wrocławia, a ja zostałem w domu sam. I chociaż miałem w miarę poukładane życie, niedawno postanowiłem wrócić do marzenia z dzieciństwa; rzucić wszystko i wyjechać w góry. A teraz biję się w pierś, jak cholernie głupie i nieodpowiedzialne okazało się to zagranie.

Za znaczną większość oszczędności kupilem ośrodek w Zachelmiu. Cena była korzystna, bo stan tego czegoś jest... kiepski – choć cisną mi się na usta inne określenia. I to nie tak, że inwestowałem w ciemno. Niby wiedziałem, co biorę, ale mocno się z tym wszystkim przeliczyłem.

Mam pięć domków, z czego dwa wymagają kapitalnego remontu. Trzeci jest w trochę lepszym stanie, ale tylko czwarty – powiedzmy – nadaje się na wynajem. Chociaż, szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby ktoś o zdrowych zmysłach chciał tu spędzić dobę. No i jest jeszcze ten, w którym obecnie mieszkam.

Właśnie skończyłem odmalowywać w nim ściany. Liczyłem, że uwinę się ze wszystkim przed sezonem, ale codziennie odkrywam

nowe rzeczy, które przydałoby się zrobić, a przyznaję, że przez tę inwestycję życia nie stać mnie obecnie na zatrudnienie kogoś do pomocy. Muszę zająć się tym sam, choć pożera to mnóstwo czasu i pieniędzy, których w tej chwili nie mam zbyt wiele.



Dominika

Włączam aplikację, wpisuję pin, patrzę i wyłączam. Potem znów włączam, pin, przez chwilę gapię się bez mrugania i kolejny raz wyłączam. Ta czynność trwa już długo i zżarła mi jakieś trzydzieści procent baterii w telefonie, ale nie mogę się powstrzymać. Przecież nigdy w życiu czegoś takiego nie widziałam.

Ukończyłam studia na kierunku turystyka i rekreacja, bo moim marzeniem było zarządzanie klimatycznym ośrodkiem turystycznym. Jednak los chciał, że wyłudowałam na recepcji sieciowego hotelu w centrum Szczecina. Z najniższą krajową, wyczerpującymi nockami, brakiem perspektyw na awans i jakichkolwiek szans na poprawę warunków życia.

Na zmianę pracy nie mogłam sobie pozwolić. Za bardzo obawiałam się bezrobocia, bo obecna posada nigdy nie pozwoliła mi na zgromadzenie oszczędności, które umożliwiłyby przetrwanie w razie braku wpływów na konto. Zwłaszcza że sama wynajmuje mieszkanie, i to w całkiem atrakcyjnej cenie, patrząc na aktualny

stan rynku nieruchomości. Gdybym nagle zaczęła zalegać z opłatami, nie stać by mnie było na znalezienie czegoś nowego.

Jakiś czas temu, wracając z pracy, zobaczyłam na chodniku pięciozłotówkę. Podniosłam ją, a gdy się wyprostowałam, dostrzegłam, że stoję naprzeciw punktu totalizatora sportowego. Nie zastanawiałam się długo, weszłam.

Zerknęłam na katalog zdrapek i skupiłam się na tych, które kosztowały pięć złotych. Widząc los pod tytułem „Ekstra pensja”, zaśmiałam się do siebie. O! Ten by mi się na pewno przydał! Pod nazwą napisano, że główna nagroda wynosi sto tysięcy złotych wypłacane od razu i dodatkowe trzy tysiące co miesiąc przez trzy lata. *Ach, jak cudownie byłoby rzucić tę bezsensowną robotę i poszukać czegoś nowego*, przemknęło mi przez myśl. Wreszcie osiągnęłabym komfort materialny i nie musiałam się martwić o przyszłość.

Położyłam piątkę na blacie, mając nadzieję chociaż na dwie dyszki, a w tym momencie sprawdzam co chwilę stan konta i nie dowierzam temu, co widzę. Są tam, nie znikają, czekają na moją reakcję.

Tylko co ja mam teraz zrobić? Naprawdę mam rzucić tę robotę i szukać nowej? A może pozwolę sobie najpierw na jakieś wakacje?

Nigdy nie było mnie na to stać. Moje wykształcenie nie ma żadnego pokrycia w praktyce, bo od kiedy skończyłam studia, ciągle pracuję w tym samym miejscu. A urlop? Zazwyczaj spędzam go u rodziców albo w dorywczej robocie. Co prawda byłam kiedyś tydzień nad morzem z moim eks, ale trochę się wtedy

z Damianem poprzytykaliśmy. Nie wspominam tego wyjazdu zbyt dobrze. Tym bardziej że rozstaliśmy się jakieś dwa miesiące później.

Zawsze chciałam jechać w góry. Mieszkam na Pomorzu, więc... No cóż, powiedzmy, że nie było mi po drodze. Wchodzę ponownie w aplikację. Teraz mnie stać. Mogłabym spędzić tam nawet miesiąc. Rany! Tak rzadko w swoim dorosłym życiu mogłam stwierdzić, że naprawdę na coś mnie stać.

Tylko z kim miałabym tam pojechać? Chłopaka nie mam, a Marta, moja najbliższa koleżanka, na pewno woli wykorzystać urlop na wyjazd ze swoim narzeczonym. Poza tym nie bez przyczyny używam słowa „koleżanka”; nie mam żadnej osoby, którą mogłabym nazwać przyjaciółką. Z rodzicami też nie pojadę, no bez przesady. Sama? Taka ze mnie turystka, że pewnie zgubiłabym się nawet na najprostszym szlaku.

Ponadto pozostaje jeszcze kwestia miejsca. Gdzie będzie najlepiej? W sumie jest mi to obojętne. Ważne, żeby były góry.

Włączam raz jeszcze aplikację bankową, patrzę na tę piękną sumkę i wpadam na pewien pomysł. Przecież od lat jestem w górskich grupach na Facebooku. Głównie po to, żeby oglądać ładne widoczki, ale może czas to zmienić. Może teraz to ja wstawię posta? Co mi szkodzi? Zawsze głośno mówiłam, że jak wygram w lotka, to rzucę to wszystko w pizdu.



Mikołaj

Jestem na takim etapie, że już mi wszystko jedno. Mam tyle do zrobienia, że nie wiem, za co się zabrać. W związku z tym wpadam na kolejny genialny pomysł i... wybieram się na szlak. Nic wielkiego. Zamierzam po prostu dojść na Chojnik, do którego mam raptem jakąś godzinę drogi.

Wkładam dresy, pakuję do plecaka wodę i ruszam. Chcę chociaż na chwilę oderwać się od tego wszystkiego, co sam sobie zgotowałem, a piesze wędrówki, tak jak i bieganie, od zawsze pomagały mi w rozwiązywaniu problemów.

Kiedyś, lata temu, dość często wybierałem się ze znajomymi na wypady w góry. Czasem jeździłem też sam. Podczas jednej z takich wycieczek uświadomiłem sobie, że pragnę wrócić do Angeli. Na szczęście ona też tego chciała. Cieszę się, że oboje zdecydowaliśmy się na ten krok, bo dzięki temu koniec końców Matylda dorastała w szczęśliwym domu.

Teraz nie myślę o żadnej kobiecie, bo jej po prostu nie ma. A moim największym zmartwieniem jest życiowa rewolucja, którą sobie zafundowałem. Pokonując kolejne odcinki tej niezbyt wymagającej trasy, zastanawiam się więc, jak to wszystko ogarnąć i utrzymać się na powierzchni.

Plusem mojego położenia jest to, że jak by nie patrzeć, jestem w moim wymarzonym miejscu na świecie. W dodatku do sezonu zostało jeszcze trochę czasu, więc na razie nie ma zbyt wielu

turystów. Szlaki nie są przeludnione, a niektóre zapewne świecą pustkami, dlatego mam wielką ochotę dłużej polazić po górach. Jednak wiem, że nie mogę, bo czeka na mnie kupa roboty.

Odpoczywam chwilę przy ruinach na szczycie, chociaż zbyt-
nio się nie zmęczyłem, i wracam. Mam niezły czas, bo prze-
cież mi się spieszy. Kiedy jestem już niedaleko ośrodka – jakoś
nie umiem jeszcze tego miejsca nazwać domem – dzwoni mój
telefon.

– No cześć, młody – witam się z bratem, lekko dysząc.

– A co ty tak sapiesz, jakbyś właśnie posuwał jakąś dupecz-
kę? – żartuje Dominik.

Jak bardzo może różnić się od siebie rodzeństwo? Bardzo.
Ja i mój młodszy brat jesteśmy tego doskonałym przykładem.
Poza tym, że mamy tych samych rodziców i obaj jesteśmy face-
tami, nie łączy nas chyba nic. Kocham go – w końcu jest moim
wkurzającym, sporo ode mnie młodszy bratem – ale przez
całe życie nie dostrzegłem między nami żadnych podobieństw.

Mimo to dogadujemy się całkiem nieźle. Może to właśnie
dzięki tym różnicom? Może jednak jest coś w stwierdzeniu, że
przeciwieństwa się przyciągają?

W każdym razie ja jestem typem raczej zamkniętego w sobie
samotnika, natomiast mój brat zawsze musi być na świeczniku.
Jest na przykład królem TikToków... i tych innych Instagra-
mów, które dla mnie są czarną magią. Oprócz tego prowadzi
jakiś kanał na YouTube o beemkach, gdzie ma setki tysięcy
wyświetleń – i nawet potrafi nieźle na tym zarobić.

Czasem mu zazdroścę tej jego pasji, otwartości i radości życia. A może po prostu tylko młodości, której ja na dobrą sprawę nie miałem?

– Wracam ze spaceru – tłumaczę, nie komentując jego wcześniejszych słów.

– Sam?

– No a z kim? – pytam zniecierpliwiony, bo nie lubię tego jego gadania.

– Nie wiem, miałem nadzieję, że już sobie przygruchałeś jakąś góralkę.

Parskam śmiechem.

– To nie ten rejon.

– Oj, nie czepiaj się. Mógłbyś sobie znaleźć jakąś panienkę, minęło już sporo czasu – rzuca luźno, ale znów zbywam go milczeniem. – Nie bądź już takim starym zgredem. Zachowujesz się jak jakiś dziadek.

– Przypominam, że mam córkę, która jest w takim wieku, że mógłbym spokojnie zostać dziadkiem.

– Mógłbyś – zgadza się ze mną. – Ale Matylda mogła też pójść waszym śladem i sprawić wam wnuki już kilka lat temu. A jednak się wyłamała i nie zrobiła z tego rodzinnej tradycji.

– Daj spokój. – Głośno wypuszczam powietrze. – Dzwonisz, żeby mnie powkurzać?

– Po prostu nie jesteś jeszcze stary, a zachowujesz się tak, jakby nic dobrego nie miało cię już spotkać w życiu – kwituje, czym całkowicie wyprowadza mnie z równowagi.

– Kurwa, młody, właśnie wywróciłem do góry nogami całe swoje życie. Nie robiłbym chyba tego, gdybym uważał, że nic mnie już nie czeka, nie? Siedziałbym, gdzie siedziałem, i nie ruszał dupy, żeby coś zmienić.

Przewracam oczami i wyciągam klucze. Zaczynam siłować się z drzwiami, których zamek dwa dni temu zaczął szwankować.

– A ja właśnie tak traktuję ten twój wyjazd. Jako przejście na emeryturę od życia. Uciekłeś do głuszy i odizolowałeś się od społeczeństwa. Tak to widzę.

– Kurwa! – krzyczę, bo nie mogę otworzyć drzwi.

– Dobra, stary, nie wkurwiał się tak. Po prostu się o ciebie martwię.

– Nie o to... – rzucam wściekły na zamek. Biorę głębszy wdech i dodaję już spokojniej: – Dzięki. Ale nie musisz się martwić, serio.

To w sumie miłe, że młody tak się mną przejmuje. Urodził się, kiedy miałem trzynaście lat, i od małego traktował mnie jak wzór do naśladowania, mimo że popełniłem mnóstwo błędów. Nie chciałem tego. Nie chciałem, żeby widział we mnie bohatera, bo nigdy się za niego nie uważałem. Ale on często mi powtarzał, że chciałby być właśnie taki jak ja. Zaradny, samodzielny i niezależny. Imponowało mu bycie dorosłym, a ja marzyłem, by znów być dzieckiem.

Wreszcie udaje mi się wejść do środka, więc ściągam buty i rzucaam plecak na podłogę. Wchodzę do pokoju dziennego i siadam na sofie. To jeden z niewielu mebli, który jest w naprawdę dobrym stanie.

– A jak ci idzie? – pyta z troską w głosie.

– Nie najlepiej – odpowiadam szczerze. – Mam tu kupę roboty. Myślałem, że uwinę się ze wszystkim do sezonu, ale przestaję w to wierzyć. W dodatku obawiam się, że nie wystarczy mi kasy na naprawę tego wszystkiego, a nie wynajmę niczego, dopóki nie odpicuję domków... To był chory pomysł, żeby to kupić.

– Wiesz, że przyjechałbym ci pomóc, gdybym mógł, nie?

– Wiem, młody. Spoko. Jakoś to ogarnę. Nawarzyłem piwa, to teraz muszę je wypić. A jak nie, to to sprzedam.

– Zrób coś dla mnie, zanim postanowisz się tego pozbyć, dobra?

– Co takiego? – pytam, wywracając oczami, bo spodziewam się, że poprosi, bym przeleciał jakąś laskę. To byłoby w jego stylu.

– Zainstaluj sobie chociaż Facebooka, jeśli masz internet na tym odludziu.

– Mam. – Prycham. – Ale po cholere mi niby Facebook? Wiesz, że trzymam się z daleka od tego typu udziwnień.

– A jak niby zamierzasz prowadzić ośrodek bez mediów społecznościowych? – dziwi się.

– No... normalnie. Poczta pantoflowa.

Brat wybucha śmiechem.

– Dzisiaj to właśnie media społecznościowe są pocztą pantoflową. Bez tego się nie uda – tłumaczy jak krowie na rowie. – Załóż sobie konto na Facebooku i na początek po prostu dołącz do jakichś branżowych i okolicznych grup. Nie zaszkodzi ci to, a może pomóc.

– Nawet nie wiem, o czym mówisz. – Krzywię się. – Dobra, muszę kończyć, bo mam naprawdę mnóstwo roboty. Pozdrów rodziców.

Odkładałam telefon na stół i ściągam ciuchy, żeby pójść pod prysznic. Potem, zamiast zabrać się za pracę, instaluję w smartfonie aplikację Facebooka i rejestruję się jako nowy użytkownik.



Dominika

Szukam przewodnika po górskich szlakach. Chciałabym spędzić miesiąc w polskich górach, o których nic nie wiem. Nie mam towarzysza, z którym mogłabym się wybrać, więc potrzebuję kogoś, kto będzie „prowadził mnie za rączkę”, pokaże najładniejsze szlaki i powie, gdzie dobrze zjeść. Wydaje mi się, że 5 tysięcy to uczciwa cena za tę usługę. Najlepiej, gdybyś polecił/poleciła mi również jakiś miły nocleg. Nie mam auta, więc możesz doliczyć ewentualne koszty transportu. Płacę gotówką, w ratach, z góry za każdy kolejny tydzień. Czekam na propozycje pod adresem mailowym jadewgory@example.com.

Post dodałam na grupie „Miłośnicy górskich szczytów”. Zrobiłam to anonimowo, bo nie chciałam, by ktoś znajomy zaczął zastanawiać się, skąd nagle mam kasę na tego typu wariactwa. Jednak teraz, przeglądając świeżo założoną skrzynkę pocztową, żałuję.



Tyle zbereźnych tekstów w całym swoim życiu nie przeczytałam. Ludzie są nienormalni. Nie wiedzą nawet, ile mam lat i jak wyglądam, a proponują takie rzeczy, że się w głowie nie mieści. Zresztą w jednym z maili ktoś również zwrócił na to uwagę.

Od: mirun@example.com

Do: jadewgory@example.com

Temat: przewodnik po górskich szlakach

Droga anonimowa osobo,

kto przy zdrowych zmysłach zgodzi się na taki układ, nie wiedząc nawet, jak wyglądasz? Miesiąc z pasztetem nie jest wart żadnych pieniędzy.

Nie pozdrawiam.

I tak dalej, i tak dalej... Wszystkie w podobnym stylu. Oprócz propozycji o zabarwieniu erotycznym czy matrymonialnym pojawiło się też kilka ofert wymiany usług i parę obelg. Niestety wiadomości z konkretną odpowiedzią, o ile w ogóle można to tak nazwać, dostałam ze cztery.

Jedną z nich napisał Paweł z Karpacza, który zaproponował mi nocleg w swoim pensjonacie, w – jak to określił – „okazyjnej” cenie szesnastu tysięcy za miesiąc. Oczywiście bez posiłków, ale za to w towarzystwie swojego siedemnastoletniego syna. Druga była od Doroty z Gierczyna, która oferowała mi nocleg u siebie w domu, pełne wyżywienie i opiekę podczas zwiedzania okolicy w zamian za... zakup samochodu. Krzysiek z Wetliny stwierdził natomiast, że chętnie mnie oprowadzi, ale on też nie

ma auta, więc ewentualny transport musiałabym zorganizować sama. Podobnie jak nocleg.

Jedynie Darek z Ustrzyk Górnych przedstawił mi drogą, ale całkiem sensowną propozycję. Tylko że w mailu miał również zdjęcie i... muszę przyznać, że trochę się go boję. Wychodzi więc na to, że mój pomysł jak zwykle okazał się durny.

Jeszcze długo przeglądam te wiadomości. Rano wstaję przez to niewyspana, ale szczęśliwa. Z postanowieniem, że to właśnie dziś zmienię swoje życie na lepsze.

Najpierw kieruję swoje kroki do sąsiadki, u której drukuję wypowiedzenie, ale przed podpisaniem znów sprawdzam stan konta. Dla pewności, że nie był to jedynie przyjemny sen. Wkładam kurtkę i – pierwszy raz od niepamiętnych czasów – z radością maszeruję do pracy.

Świadomość, że może to być moja ostatnia zmiana, sprawia, że szeroki uśmiech nie schodzi mi z ust. Gdy mój dyżur na recepcji wreszcie dobiega końca, ruszam do biura kierownika i składam wypowiedzenie – uprzednio, dla pewności, sprawdzam stan konta.

Kierownik jest oburzony. Uważa, że rezygnuję z kariery, tylko dlatego, że mi odbiło. Może i ma rację, ale tutaj to ja już od dawna nie miałam żadnych perspektyw zawodowych. Facet w przypływie złości ogłasza, że nie chce mnie więcej widzieć, więc za porozumieniem stron rozwiązujemy umowę, któraygasa z końcem miesiąca. Do tego czasu odbieram zaległy urlop i znikam stąd.

Trochę stresuje mnie ten uśmiech losu. To zbyt piękne, żeby było prawdziwe, ale z drugiej strony nie potrafię się tym nie cieszyć.

Po południu dzwoni mama.

– A co ty taka szczęśliwa jesteś? – dziwi się moja rodzicielka.

– A skąd wiesz, że jestem szczęśliwa?

– No przecież słyszałaś. Mów szybko! Poznałaś kogoś?! – zgaduje.

– Nie, mam. – Śmieję się z jej dociekliwości. – Złożyłam wypowiedzenie.

– Jak to?! Dlaczego? – Zapowietrza się wyraźnie zdenerwowana.

– Bo nienawidzę tej pracy. Potrzebuję odpocząć i znaleźć nowy sens w życiu.

– No ty żartujesz chyba... – Tym razem w jej głosie pobrzmiewa niedowierzanie. – A kto ci będzie sponsorował ten nowy sens?

– Nie martw się tym, mam. Jakoś sobie poradzę.

– Córcia, wiesz dobrze, że my z tatą nie mamy możliwości, żeby utrzymywać cię w Szczecinie.

– Wiem – odpowiadam pewnie. – Przecież o to nie proszę.

– To znaczy, że wracasz do Uniborza? – pyta zatroskana.

– Nie, mam, nie mam takich planów.

– Dziecko, stresujesz mnie.

Nie wytrzymuję i znów zaczynam się śmiać.

– Sama dzwonisz i pytasz, co u mnie, to mówię.

– To nie jest zabawne – upomina mnie. – Za co będziesz żyć?

– Nie martw się. Mam oszczędności.

Nie mogę jej powiedzieć, że wygrałam pieniądze, bo zaraz cała wioska się o tym dowie, pięć minut później województwo, a na jutro zorganizuje mi wywiad dla „Dzień Dobry TVN”. Kocham ją, jak to mamę, ale niestety nie może wiedzieć wszystkiego.

– A skąd ty niby masz oszczędności?

Choć jej zdziwienie nie jest bezpodstawne, lekko mnie uraża.

– Mamo, jestem dorosła, pracuję od lat.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale” – przerywam jej. – Czas na zmiany, mamo.

– No dobrze, córcia... Ale ja naprawdę nie wiem, jak ty to sobie wyobrażasz.

Po dziesięciu minutach rozmowy i tysiącu zapewnień, że tak, wiem, co robię, tak, mam na chleb, i nie, nie wracam do domu, w końcu mogę się rozłączyć.

Przez cały dzień widziałam w swoim telefonie powiadomienia dotyczące wiadomości przychodzących na moją nową skrzynkę mailową, jednak po wczorajszej lekturze jestem sceptycznie nastawiona do tego pomysłu. Mimo wszystko odpalam laptopa i przeglądam, co do mnie wpłynęło. Dużo tego, ale większość mogłaby od razu trafić do spamu.

Nagle moją uwagę przykuwa wiadomość zatytułowana „A co mi tam”. Czytam i uśmiecham się sama do siebie. Może i to

jest szalony pomysł, ale chyba naprawdę pojedę w te góry... Pogrzezało mnie, bo nawet nie znam tego człowieka, ale... tak, jadę w góry!



Mikołaj

Kolejny pomysł do dupy. Po cholere mi ten Facebook? Przez tyle lat żyłem bez obecności w mediach społecznościowych, więc po co zmieniać to na stare lata? No dobra, nie jestem jeszcze taki stary, ale młodszy też już nie będę. A te wszystkie portale wydaje mi się, że są stworzone właśnie dla małych.

W każdym razie za namową Dominika zainstalowałem tę aplikację, założyłem konto i odszukałem grupy, o których mówił. Zdaję sobie sprawę z tego, że pewnie miał rację, że ciężko się dziś bez tego wybić, ale mimo wszystko mam przed tym dziwne opory.

Pelen wątpliwości wysyłam prośbę o przyjęcie do kilku z nich i zaraz po zjedzeniu podgrzanej w piekarniku mrożonej pizzy zabieram się do roboty. Nie mam czasu ani ochoty gotować. Chociaż kiedyś nawet to lubiłem.

Odkąd Matylda skończyła siedem lat, mieliśmy taką tradycję, że w soboty zawsze wspólnie, we trójkę, szykowaliśmy kolację. Było przy tym mnóstwo śmiechu i żartów – taka ciepła, rodzinna

atmosfera. Ostatnie lata odebrały nam jednak tę możliwość, wraz z moją chęcią spędzania czasu w kuchni.

Postanawiam opracować wreszcie jakiś plan działania. Początkowo zacznę od jednego domku, żeby mógł wkrótce zarabiać na kolejne. Muszę tam tylko zaszpachlować kilka – no dobra, znacznie więcej niż kilka – dziur i odmalować ściany. Poza tym trzeba wstawić jakąś lodówkę i dokładnie wysprzątać całość. Przydałoby się też na pewno wymienić łóżko, ale może to wytrzyma jeszcze parę osób – zakładając, że przyszli lokatorzy nie będą na nim zbyt mocno szaleć.

Może małymi krokami jakoś to ogarnę. Chociaż nie ukrywam, że drobny zastrzyk gotówki, który pomógłby mi wystartować, na pewno by nie zaszkodził.

Od razu zabieram się do pracy. W starych dresach rozrabiam zaprawę – na szczęście jeszcze trochę mi jej zostało – i przy ostrym rocku zajmuję się ścianami. I tak prawie do nocy.

Pod wieczór padam ze zmęczenia na kanapę i nie mam siły się ruszyć. Odkąd tu przyjechałem, słabo z moją formą, choć zawsze starałem się o nią dbać. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio trenowałem czy biegałem, a przecież przed przeprowadzką robiłem to niemal codziennie. Cieszyłem się jak głupi do sera na myśl o porannym joggingu w ukochanych okolicach.

Tyle że rzeczywistość mnie przygniotła. Zmusiła do odstawienia swoich zwyczajów, przez co teraz jedyne, o czym marzę, to szybki prysznic i sen. Przynajmniej materac w moim łóżku jest wygodny. Muszę przyznać, że śpię tutaj jak dziecko.

Zwlekam się z kanapy i idę do łazienki. Kiedy wracam, biorę z lodówki coś do zjedzenia i po znalezieniu telefonu opadam na fotel. Zaczynam przeglądać powiadomienia. Kilka z nich jest totalnie nieistotna, więc je olewam. Dopiero wiadomość od Matyldy, która pyta, jak tam u mnie, bo słyszała od Dominika, że raczej kiepsko, zatrzymuje moją uwagę na dłużej.

Nie da się ukryć, że mój brat od zawsze ma z moją córką znacznie lepszy kontakt niż ja. Są prawie w równym wieku, a że naprawdę często się spotykaliśmy, można nawet powiedzieć, że razem dorastali. Jestem pewien, że młody wie o niej więcej ode mnie – mimo że my też zawsze byliśmy blisko. Jednak tak już jest, że dzieci mówią rodzicom wyłącznie to, o czym chcą, by wiedzieli.

Kiedyś byłem nawet trochę zazdrosny o tę ich relację, ale teraz się z niej cieszę. Dominik dba o moją córkę tak, jakby był jej starszym bratem, więc mogę być o nią spokojny. Wiem, że przyszedłby do mnie, gdyby tylko uznał, że dzieje jej się jakakolwiek krzywda.

Odpisuję szybko Matyldzie, że ze wszystkim jak zawsze sobie poradzę, i klikam w ikonkę Facebooka, na której pojawiło się kilka powiadomień. Przeglądam zaproszenia do znajomych. Widzę też, że dodano mnie do większości grup, do których się zgłosiłem. Nie przyjęto mnie tylko do jednej, bo – jak mi to wytłumaczono – moje konto wygląda na fejkowe. Hm, faktycznie, nie pomyślałem o tym wcześniej. Świeżo założony profil, bez wszystkich danych personalnych, zdjęcia profilowego i znajomych, rzeczywiście mógł wzbudzać podejrzenia.

Przyjmuję zaproszenia od osób, którym mój profil wyświetlił się pewnie po numerze telefonu, dodaję zdjęcie sprzed jakichś dwóch lat, bo aktualnego nawet nie mam, wpisuję swoją lokalizację oraz pełne imię i nazwisko. Potem bez sensu scrolluję zawartość aplikacji.

Chyba rozumiem już, o co tyle hałasu z tym zjadaczem czasu. Spędzam na tym więcej minut, niżbym chciał, i zaczynam się zastanawiać, czy jednak nie odinstalować tego badziewia. Ale nagle miga mi przed oczami coś o pięciu tysiącach złotych.

Momentalnie się ożywiam i przewijam obraz z powrotem w górę, by dowiedzieć się, o co chodzi. Mam! Dla pewności czytam ogłoszenie dwa razy. Laska szuka górskiego przewodnika. Za pięć kółek. Nie jest to wiele, ale w mojej sytuacji przyda się każdy grosz. Mógłbym za to kupić tę lodówkę, może nawet łóżko, i wymienić podłogę w kolejnym domku. No i dostałbym kasę za łażenie po górach.

Nie, to głupie. Wyłączam aplikację, odkładam smartfon na stół i napełniam wodą szklanę. Wypijam całą i zastygam z pustym naczyniem w dłoni.

Myślę o ofercie tej kobiety, o tym, że nic o niej nie wiem. Nie mam pojęcia, kim jest, ile ma lat ani dlaczego chce łaźić przez miesiąc po górach, skoro nigdy w żadnych nie była. Nie jestem też pewien, czy nie jest jakąś oszustką – czy na pewno zapłaci. Poza tym czemu jest aż tak zdesperowana? Czemu ryzykuje, że trafi na jakiegoś zboczeńca czy innego zwyrola? Przecież są chyba organizowane jakieś grupowe wycieczki czy coś...

Istnieją tylko dwie opcje: albo jest odważna, albo naiwna. Chyba że jest w takim momencie życia, w którym uznała, że nie ma nic do stracenia. Podobnie jak ja.

Odstawiam szklanę z hukiem na blat i ponownie siadam przy stole. Biorę telefon, kopiuję z jej ogłoszenia adres e-mail i otwieram swoją skrzynkę, żeby wystukać wiadomość.

Od: miklewy87@example.com

Do: jadewgory@example.com

Temat: A co mi tam

Cześć.

Zainteresowała mnie Twoja oferta. Nie jestem profesjonalnym przewodnikiem, ale nieźle znam Karkonosze, w których od niedawna też mieszkam. Jeśli odpowiada Ci ten rejon Polski, możemy zacząć chodzić po górach choćby od jutra. Polecam nie zwlekać ze względu na zbliżający się sezon. W tym momencie szlaki nie są jeszcze tak mocno oblegane, więc łatwiej zakochać się w górach teraz niż za kilka tygodni. Samochód nie jest problemem. Podpowiem też, gdzie możesz dobrze zjeść, chociaż to akurat zależy od indywidualnych preferencji.

Co do noclegu... mam w Zachełmiu cztery domki na wynajem dla ludzi, którzy lubią spartańskie warunki. Plus jest taki, że nie biorę dużo za dobę, bo pobyt w którymkolwiek z nich byłby odpowiedni jedynie dla osoby, która bardziej ceni sobie adrenalinę niż takie udogodnienia jak bieżąca woda czy wygodne łóżko.

A tak serio, to mogę popytać w okolicy. W tym okresie jest jeszcze mnóstwo wolnych pokoi czy apartamentów.

Pozdrawiam

Mikołaj Lewandowski

Biorę głęboki wdech i sam w to nie wierzę, ale klikam: „Wyślij”. Potem idę już prosto do łóżka.

Następnego dnia od rana zanurzam się w pracy, przez co zapominam o bożym świecie. Wyrzucam z pamięci też tę nie-szczesną wiadomość i szaloną propozycję nieznajomej kobiety, która – o zgrozo! – odpisuje mi, że jest chętna... No to się wje-bałem. Brawo, geniuszu.



Dominika

Mimo ogromnego podekscytowania staram się uspokoić. Zanim cokolwiek postanowię, wpisuję w wyszukiwarkę nazwę, zaproponowanej przez niejakiego Mikołaja, miejscowości. Zachelmie okazuje się uroczą wioseczką, w której zakochuję się od pierwszego spojrzenia w Google Maps. Okolica wydaje się atrakcyjna i jestem przekonana, że nie będę się tam nudzić.

Szukam tego faceta na Facebooku. Znajduję jednego Mikołaja Lewandowskiego w grupie, w której dodałam post. Na zdjęciu profilowym jest cała jego sylwetka, więc nie widzę dokładnie twarzy, ale sprawia wrażenie przyjaznego. Nie to co tamten kryminalista z maila. Ten wydaje się naprawdę w porządku.

Po chwili odkrywam, że profil Mikołaja został dopiero co założony. Trochę mnie to niepokoi. Co prawda konto powstało,

zanim opublikowałam swoje ogłoszenie, ale to niczego nie zmienia. Nie ma żadnych postów, informacji o związkach, rodzinie czy pracy. Do tego zaledwie jedno zdjęcie. Czyżby pojawił się na fejsie tylko po to, by odpowiedzieć na moje ogłoszenie? Przeznaczenie? Szczęśliwy zbieg okoliczności? Czy może wręcz przeciwnie? Może wszechświat uznał moją wygraną za zbyt hojny dar od losu i teraz nic dobrego mnie już nie spotka?

Ale bądźmy szczerzy. Mój post też nie wygląda jak zwykle ogłoszenie; raczej jakby dodała je osoba niespełna rozumu. Nic więc dziwnego, że odpowiedź przyszła od kogoś takiego. To był szalony krok z mojej strony. Czego innego mogłabym się spodziewać po kimś, kto zdecydował się wejść w to ze mną?

Boję się, bo nie znam tego człowieka, ale pociesza mnie fakt, że on na pewno czuje to samo. A jednak zaryzykował. Może po prostu potrzebuje kasy i uznał, że to idealny sposób na doładowanie konta? To nie wydaje się już takie straszne.

Moje myśli rozpędzają się w niebezpieczne rejony. Podążają mętnymi drogami, a na końcu każdej jestem sztywna i zimna. Zamykam laptopa, nieco zbyt agresywnym ruchem, i idę pod prysznic.

Gdy ciepły strumień głaszcze moje ciało, uspokajam się; w mojej głowie znów pojawia się entuzjazm związany z planowaną przeze mnie górską przygodą. Wracam też myślami do maila Mikołaja – do tego, jak go zatytułował – i uśmiecham się do siebie.

– A co mi tam.

Zakręcam wodę, wycieram się szybko i idę z powrotem na kanapę. Sięgam po laptopa, sprawdzam, jakie są połączenia w tamte rejony, a potem odpisuję.

Od: jadewgory@example.com

Do: miklewy87@example.com

Temat: A co mi tam

Cześć, Mikołaj!

Wyszukiwarka Google bardzo zachęcająco przedstawia Zachełmie. Chętnie odwiedzę to miejsce, a jeśli pokażesz mi okolicę i najbliższe górskie szczyty – to będzie spełnienie moich marzeń.

W ten weekend wypada Wielkanoc, której nie mogę odpuścić, bo mama znajdzie mnie wszędzie ;) (bez obaw, jestem pełnoletnia! po prostu ona jest wariatką).

Może w takim razie przyjadę we wtorek, od razu po świętach? Czy istnieje możliwość, byś odebrał mnie z dworca w Jeleniej Górze o 19:00 (za to oczywiście też się rozliczymy)?

Jeśli chodzi o nocleg, nie mam pięciogwiazdkowych wymagań, ale jednak bieżąca woda by się przydała. Czy jesteś w stanie zaproponować mi inne miejsce, również w Zachełmiu? Ujęła mnie przechadzka tą miejscowością razem ze Street View ;)

Z przyjemnością pomieszkam tam parę tygodni.

Pozdrawiam

Dominika Tylman

Cokolwiek by się nie działo, nie mogę powiedzieć rodzicom o moich planach. Zamkną mnie w piwnicy i przywiążą do kaloryfera, byle tylko wybić mi z głowy to szaleństwo.

Mama zaproponowała oczywiście, że skoro i tak nie muszę już iść do pracy, mogłabym przyjechać wcześniej na święta, ale odmówiłam. Postanowiłam, że pojadę w piątek, bo w czwartek mam jeszcze coś superważnego do zrobienia.



Wstaję wcześnie rano, jem śniadanie, ubieram się i wychodzę na zakupy. Nie mam przecież absolutnie nic, w czym chodzi się po górach. Muszę więc zaopatrzyć się w odpowiednie buty, plecak, spodnie, kurtkę, bluzki, a nawet skarpetki. We wszystko, co podpowiadają użytkownicy internetu.

Wydaję na to mnóstwo kasy – która na całe szczęście wciąż znajduje się na moim koncie – ale po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna nie przejmuję się tym, że za dużo zapłaciłam. A mówią, że pieniądze szczęścia nie dają...

Wiem, że to nie jest kwota, która wystarczy mi na nie wiadomo ile, i że w końcu będę musiała zacząć pracować, jednak to moja szansa. Szansa na nowy start i na to, żeby tym razem zrobić wszystko dobrze. Ułożyć sobie życie tak, by mieć z niego choć trochę radości.

Wracam do domu z kilkoma ciężkimi torbami – gotowa na pakowanie. Chcę zabrać się od razu do roboty, ale stoję na środku pokoju po to tylko, by głośno się roześmiać. Przecież ja nawet nie mam walizki. Mam jedynie małą sportową torbę,

której używam na krótkie wypady do rodziców, bo przecież nigdzie indziej nie jeżdżę.

Ponownie ruszam w miasto, zastanawiając się, czy powinnam kupić walizkę czy może jednak plecak. Wybieram się w góry na kilka tygodni, a to oznacza dużo do dźwigania, więc wybór wydaje się oczywisty. Z drugiej strony tam, gdzie wyląduję, będę zmuszona ciągnąć ten bagaż po nierównej nawierzchni. Sama już nie wiem, co gorsze.

Ostatecznie kółka wygrywają. Kupuję walizkę i nową kosmetyczkę, po czym wracam do mieszkania. Jestem już zmęczona i nie mam siły, żeby się pakować, dlatego postanawiam chwilę odpocząć. Jem późny obiad, a zaraz potem sprawdzam pocztę. Powinnam przecież wiedzieć, czy mam w ogóle po co to wszystko robić.

W skrzynce odbiorczej czekają nowe wiadomości od nieznajomych, ale je ignoruję. Interesuje mnie tylko, czy Mikołaj odpisał. W końcu znajduję wiadomość od niego. Czytam i uśmiecham się szeroko, kręcąc jednocześnie głową. Wciąż temu nie dowierzam.

Pakuje walizkę na wyjazd i stawiam ją w kącie pokoju. Przyglądam się jej przez chwilę, a potem wyjmuję z szafy moją starą torbę i wkładam do niej rzeczy, które będą mi potrzebne podczas świąt u rodziców. Gdy wszystko jest już gotowe, idę spać, ale nie mogę zasnąć. Jestem zbyt podekscytowana tym, co się dzieje.

Co ja w ogóle wyprawiam? Kim jesteś, Mikołaju?



Mikołaj

Powiedziało się A, to trzeba powiedzieć B. To przecież tylko zwyczajne łażenie po górach. Ponadto to ja będę mógł zdecydować, po których szlakach będziemy chodzić. Nie wiem, czemu tak spanikowałem, widząc jej entuzjastyczną odpowiedź. Przyjedzie, pójdziemy parę razy na górski spacer i tyle. A ja dodatkowo na tym zarobię.

Tym razem korzystam z Facebooka jak wprawiony gracz. Wpisuję „Dominika Tylman” w pasku wyszukiwarki i próbuję odszukać jej profil. Trafiam na cztery kobiety z takim nazwiskiem. Pierwsza wygląda jak nastolatka, i to raczej z tych młodszych, więc obstawiam, że to nie ona. W końcu w mailu podkreśliła, że jest pełnoletnia. Druga jest raczej w wieku moich rodziców. Za to kolejne dwie mogą mieć od dwudziestu do maksymalnie trzydziestu lat. Nie wykluczam, że może być to któraś z nich, ale oczywiście nie mam pewności.

Właściwie to i tak nie ma żadnego znaczenia. Chodzi wyłącznie o łatwy i przyjemny – o ile ta dziewczyna nie okaże się wariatką – sposób zarobienia gotówki.

Zanim jej odpisuję, idę do moich sąsiadów, których poznałem drugiego dnia po przyjeździe tutaj. Przyszli do mnie wtedy z ciastem powitalnym.

Marcelina i Stanisław są małżeństwem po pięćdziesiątce i od ponad dwudziestu lat z powodzeniem prowadzą w Zachelmiu

pensjonat. To wyjątkowo serdeczni ludzie. Stasiek nie raz towarzyszył mi w pracach remontowych, a Marcelina wielokrotnie raczyła mnie swoimi daniami. Widziała pewnie, jak dużo czasu poświęcam robocie, i domyślała się, jak niewiele w tym czasie jem.

Podchodzę pod ich posesję, która znajduje się po drugiej stronie drogi, i naciskam dzwonek. Po krótkiej chwili drzwi się otwierają. Wychyla się z nich mój znajomy.

– O, Mikołaj, no wchodź, co tak stoisz? – Z miejsca rusza w moją stronę. – W czym trzeba pomóc? – pyta, zanim w ogóle się odzywam.

– Cześć. – Witam się uściskiem dłoni. – Właściwie to chodzi o pomoc, ale tym razem nie dla mnie.

– Chodź do środka, nie będziemy tak przecież stać. Marcela zrobiła pyszną karpatkę – mówi i ciągnie mnie do domu.

Marcelina cieszy się na mój widok i od razu nastawia wodę na herbatę; mimo że wpadłem tylko na chwilę. Z doświadczenia wiem już jednak, że nie warto z nimi negocjować w tej sprawie. Zwłaszcza że karpotka rzeczywiście wygląda wyjątkowo kusząco.

– Słuchajcie – zaczynam, gdy gospodyni stawia przede mną parujący napój podany w bolesławickiej porcelanie, co z dumą wielokrotnie podkreślała. – Jest taka dziewczyna, która potrzebuje noclegu od drugiego kwietnia aż na miesiąc. Macie coś wolnego na tak długo?

– Kilka ostatnich dni kwietnia i majówkę od dawna mamy już obłożone, więc wtedy odpada – mówi sąsiadka. – Ale wcześniej mamy przynajmniej jeden wolny pokój, więc nie będzie problemu.

– Super. Będzie musiało jej to wystarczyć – komentuję. – A jak nie, to może do tej pory doprowadzę już do ładu chociaż jeden domek i wezmę ją do siebie na te kilka nocy. To co, przekażę jej do was namiary, tak?

– Oczywiście, bardzo ci dziękujemy.

– To ja dziękuję – odpowiadam. – A karpotka przepyszna.

Rozmawiamy jeszcze przez dłuższą chwilę; w czasie gdy dopijam herbatę i biorę dokładkę ciasta. Potem wracam do siebie i odpisuję Dominice, że odbiorę ją z dworca. Podaję też namiary na sąsiedni pensjonat oraz mój numer telefonu.

W końcu zabieram się do pracy. Chcę zrobić jak najwięcej przed weekendem, bo w sobotę jadę do Poznania, by spędzić święta z rodziną. Z jednej strony bardzo się cieszę, że ich wszystkich zobaczę. Z drugiej – wiem, że będę zamęczany pytaniami typu: jak mi idzie i czy nie przeliczyłem się w swoich zamiarach.

Rodzice pukali się w czoło, kiedy poinformowałem ich o moich planach. Nie rozumieli, jak mogę zostawić całe swoje życie dla jakichś urojeń – dokładnie tak to określili. Nieważne, że to oni zaszczyli we mnie miłość do gór; poza tym przez całe życie mówiłem, że kiedyś nadejdzie taki dzień, w którym się w nie przeprowadzę. Po prostu nie spodobał im się ten pomysł i tyle.

Nie przyjmowali więc do wiadomości, że wyjeżdżam i zostawiam mój dom Dominikowi. Nie chcieli też słyszeć o tym, że rzucam swoją kierowniczą posadę. Tak, mimo życiowych zawirowań, ukończyłem zaocznie studia i zdobyłem tytuł inżyniera

budownictwa. Wykształcenie, a także moja wiedza praktyczna zapewniły mi zatrudnienie w firmie budowlanej mojego ojca na stanowisku kierownika budowy. I chociaż lubilem tę robotę, po latach pracy w zawodzie miałem najzwyczajniej dość. Czułem, że to jednak nie do końca moja bajka.

Szczerze mówiąc, myślałem, że moje doświadczenie wystarczy, by zrobić coś z niczego. Zanim poszedłem na studia, tata przyuczał mnie do zawodu budowlanca, dlatego właśnie porwałem się na inwestycję w ten ośrodek. Byłem pewien, że ze wszystkim sobie poradzę.

Teraz też jestem przekonany, że tak będzie. O ile tylko wystarczy mi funduszy. Ale nie mogę przyznać się do tego rodzicom, bo nie daliby mi żyć swoimi komentarzami typu: „a mówiliśmy ci, że to głupi pomysł”. No może i głupi. A może nie.

To się jeszcze okaże.

Na szczęście Dominik i Matylda wspierają mnie w tych marzeniach. Młodzi mają inne podejście – dla nich wszystko jest możliwe, jeśli się tego bardzo chce. Czasem bywają przy tym bardzo przekonujący.

Lubię im wierzyć. Mam wtedy poczucie, że może jeszcze coś na mnie czeka. Ufam, że przeżyję coś, co sprawi, że będę się częściej uśmiechać. Coś, co uczyni poranne wstawanie przyjemniejszym.

Liczyłem, że właśnie ten ośrodek pomoże mi w osiągnięciu tego stanu. W końcu to moje ogromne marzenie. Ale cóż... Czas pokaże, co z tego wyjdzie.



Dominika

Mimo że długo nie mogłam zasnąć, obudziłam się jeszcze przed budzikiem. Gdy wybiła godzina ósma, którą uznałam za stosowną, postanowiłam zadzwonić do polecanego przez Mikołaja Pensjonatu MARS.

Oczywiście wczoraj odnalazłam ten ośrodek w internecie i – na szczęście – bardzo mi się spodobał. Pokoje są urocze i zadbane, a do tego każdy z nich ma własną łazienkę. Gospodarze oferują śniadania i obiadokolacje na życzenie, a nawet sprzątanie przy dłuższych pobytach. Cena również nie zwała z nóg, a kto wie, może przy kilkutygodniowym pobycie uda mi się wynegocjować jakiś rabat.

„Piniąc cza szanować, dziecko” – tak mawiała babcia i tego się będę trzymać. Nawet przy obecnym stanie konta, które dla pewności sprawdzam po raz kolejny z samego rana.

Wracając do Pensjonatu MARS. Nazwa tegoż miejsca woła, moim zdaniem, o pomstę do nieba. Dlaczego ktoś, kto zajmuje się turystyką i posiada nieruchomość w tak malowniczym miejscu, wybiera nazwę MARS? To z pewnością nie może być osoba o zdrowych zmysłach.

Gdyby nie polecenie Mikołaja, to nawet nie zainteresowałabym się tą ofertą. Nie żeby ten mężczyzna był dla mnie autorytetem, do którego mam pełne zaufanie. Ale chyba mogę założyć, że zna okolicę, przecież tam mieszka. Zresztą skoro już idę z nim na



tak dziwny układ, to zdaje się na niego w pełni. Chyba nie mam wyjścia.

Wybieram więc numer telefonu, który podał mi w mailu. Po drugim sygnale odzywa się przyjemny, damski głos:

– Pensjonat MARS. Marcelina przy telefonie. W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry – witam się uprzejmie. – Z tej strony Dominika Tylman. Dzwonię z polecenia pana Mikołaja Lewandowskiego w spra...

– Ach! – przerywa mi niespodziewanie. – To pani szuka dłuższego noclegu od drugiego kwietnia?

– Tak, to ja – przyznaję z uśmiechem, którego kobieta nie widzi.

– Ma pani szczęście, bo mamy dostępny ostatni pokój w tym terminie.

– Świetnie! W takim razie biorę w ciemno! – Śmieję się, a przez moją głowę przemyka myśl: co ja wyprawiam?

– Muszę tylko dopytać, bo Mikołaj też nie miał pewności, do kiedy chce pani u nas zostać?

Zerkam na wiszący na ścianie kalendarz i bez namysłu wypalam:

– Przynajmniej do piątego maja.

– W takim razie muszę panią zmartwić. Pokój wolny jest do dwudziestego szóstego kwietnia, potem mamy już pełne obłożenie.

– Nie szkodzi – mówię uprzejmie. – Proszę zarezerwować na cały możliwy okres.

– Ale być może Mikołaj do tego czasu będzie miał gotowy nocleg u siebie. Jeśli nie, pomożemy pani znaleźć coś w okolicy.

– Dobrze, dziękuję.

Kto wie, czy nie będę wołała wrócić wcześniej. Nigdy nie byłam w górach. Od zawsze to było... poprawka, jest moje marzenie, ale przecież nie mam gwarancji, że mi się tam spodoba. Być może okaże się, że jestem dziewczyną z Pomorza z krwi i kości.

Ostatecznie rezerwuję pobyt od drugiego do dwudziestego szóstego kwietnia. Wybieram opcję ze śniadaniem i umawiamy się, że chęć skorzystania z obiadokolacji będę zgłaszała dzień przed. W końcu chciałabym też poprobować kuchni bardziej regionalnej.

– Pani Dominiko, proszę sobie gdzieś zapisać, że jak już skróci pani z głównej drogi do nas, to...

– Myślę, że wskazówki dojazdu nie będą mi potrzebne – wtrącam, zanim kobieta zacznie opowieść o zakrętach, rozdrożach, zielonym dachu czy charakterystycznym kamieniu przy drewnianym płocie. I tak bym wszystko pomyliła. – Mikołaj ma mnie odebrać z dworca w Jeleniej Górze. Skoro mi państwa polecił, to wierzę, że będzie znał drogę.

– Ach tak... – Znam ten ton. To język ojczysty mojej rodzicielki; zarezerwowany dla gorących ploteczek. Kobieta nie pyta jednak o nic, tylko podsumowuje moją rezerwację, dodając na koniec: – To skoro jest pani bliską znajomą naszego Mikołaja, umówmy się, że zaokrąglimy tę kwotę w dół.

Zniżka mnie cieszy, ale nie chcę od samego początku wykorzystywać tego faceta. Jeszcze się przez to do mnie zrazi. Mówię więc:

– Prawda jest taka, że nie znam Mikołaja zbyt dobrze.

– Ach tak... – Znów ten ton. – Ale niech już tak będzie. Zniżka za długi pobyt – dodaje już normalnym głosem.

Coś czuję, że Mikołaj będzie miał przesłuchanie... Trudno. Wiedział, na co się pisze, zgadzając się na tę współpracę.



Cały długi weekend pilnuję się, by nie wypaplać nic o swoich planach rodzicom ani mojemu młodszemu bratu, Dominikowi. Tak, moi rodzice mieli taką fantazję, by nazwać swoje dzieci Dominik i Dominika. Szkoda, że tata nie przyjął po ślubie nazwiska mamy – Dominkiewicz – mielibyśmy prawdziwy dom wariatów. Żeby było śmieszniej, mój braciszek kiedyś nawet spotykał się z Dominiką. Na szczęście im się nie ułożyło.

Wszyscy w domu zauważają jednak mój dobry humor i wypytują, o co chodzi. Sprzedaję im bajkę, że to dlatego, że wreszcie zebrałam się na odwagę, by rzucić pracę, która źle na mnie działała, i że dzięki temu czuję nową energię do życia. Nie do końca jest to bujda, wiadomo, ale pomijam najważniejszy element historii i nie wspominam nic o wyjeździe. Mówię tylko, że być może najpierw zrobię sobie krótki urlop, zanim wrócę do obowiązków dorosłej osoby.

W poniedziałkowy wieczór wracam do Szczecina tylko po to, by we wtorek z samego rana ruszyć na dworzec. Ładuję swoją

wielką walizkę do luku bagażowego i zajmuję miejsce w autobusie. Czekam mnie cały dzień podróży z przesiadką we Wrocławiu.

Wciąż zastanawiam się, co ja najlepszego wyprawiam. A jeśli ten Mikołaj jest jakimś przestępcą? Jeśli chce mi zrobić krzywdę? Może wywiezie mnie gdzieś w pizdu i sprzeda na organy? A może jest bardzo młody i będę skazana na towarzystwo głupiutkiego gówniarza? A jeśli jest w wieku mojego ojca? Nie wiem, co gorsze.

Chyba że to „osiem siedem” z jego maila to rocznik. To by oznaczało, że jest starszy ode mnie o osiem lat, a to już całkiem spoko. No ale nadal pozostaje opcja, że jest gburem z paskudną twarzą.

Na koniec podróży mam wrażenie, że moja głowa zaraz eksploduje od tych zwariowanych myśli. Wsiadam z autobusu, odbieram swoją walizkę i rozglądam się w poszukiwaniu Mikołaja, chociaż nie wiem, jak wygląda.

W końcu, kiedy na dworcu się przerzedza, trafiam spojrzeniem na kartkę z napisem „Dominika, jedźmy w góry”. Uśmiecham się głupkowato, a potem patrzę na tego, który trzyma tę kartkę. Nasze spojrzenia się spotykają.

O kurwa.





KONIEC

o Dominiki pierwszy raz w życiu uśmiecha się los. Dziewczyna rzuca znienawidzoną pracę, postanawia spełnić marzenie i na kilka tygodni wyjechać w góry, w których nigdy dotąd nie była. Z tego powodu decyduje się wynająć przewodnika. Na jej ogłoszenie odpowiada Mikołaj – starszy od niej o kilka lat mężczyzna po przejściach. On także niedawno odważył się zmienić swoje życie i kupić wymagający remontu ośrodek wypoczynkowy. Inwestycja pochłania jednak znacznie więcej pieniędzy oraz energii, niż początkowo zakładał.

Czy Dominika zakocha się w górach?

Czy dzięki pomocy nowo poznanej młodej kobiety

Mikołajowi uda się osiągnąć cel?

**Poznaj pełną humoru i wzruszających momentów
romantyczną historię pary, którą na pierwszy rzut oka
więcej dzieli, niż łączy.**

16+

Cena: 47,99 zł

PATRONAT
MEDIALNY



ISBN 978-83-975933-0-5



9 788397 593305

Wydawnictwo Od Siedmiu Boleści